

*J. Szekierowski*

CHATKA W LESIE.

1842

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

# CHATKA W LESIE.

DZIWAŃTWO DRAMATYCZNE

W PIĘCIU USTĘPACH,

przez

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wydanie drugie.

---

WILNO.

Nakładem A. ASSA Księgarza w Wilnie.

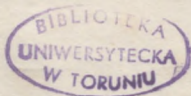
1856.

*Prof. Kozłowski*

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy.  
Wilno 8 Grudnia 1855 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

282841-2



Czeionkami A. Marcinowskiego.

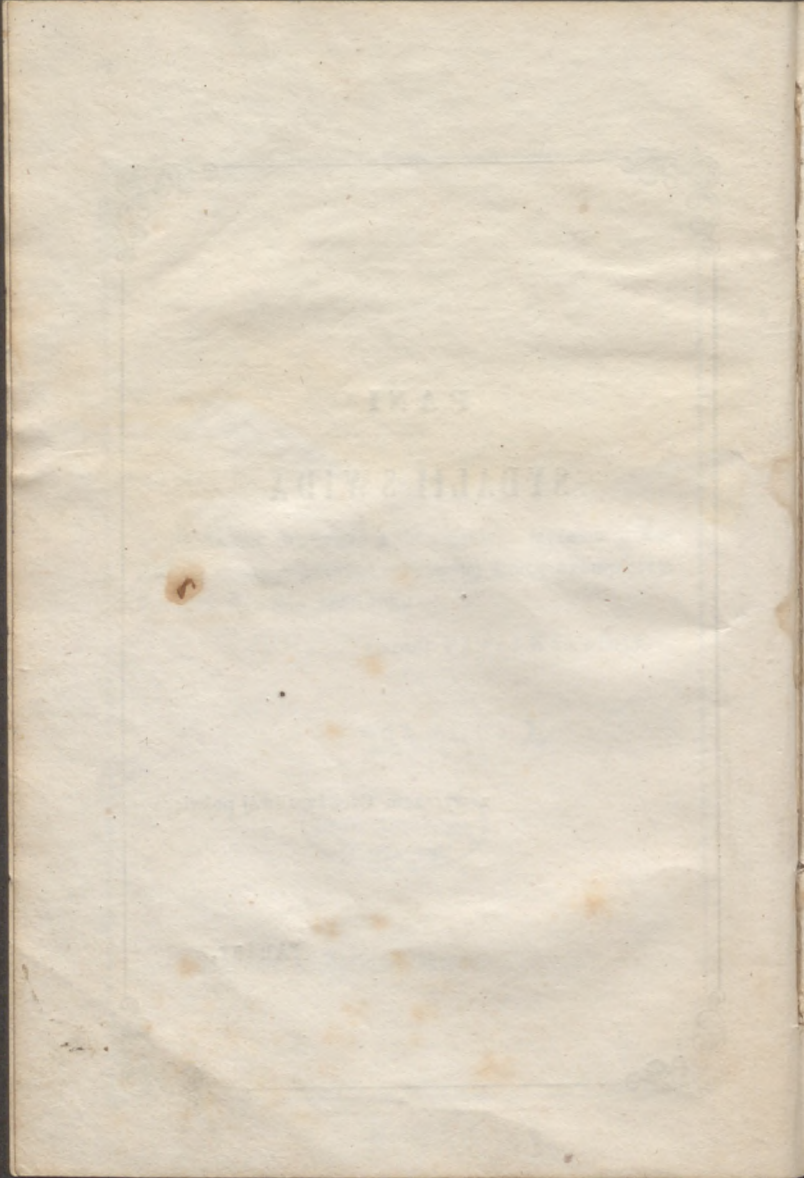
K 532 / 57.



PANI  
SYDALII SWIDA

z wyrazem Czei życzliwej poświęca

Autor.



## PARĘ SŁÓW DO CZYTELNIKA.

---

Hoc erat in votis: modus agri non ita magnus  
Hortus ubi, et tecto vicinus aquae fons  
Et paululum sylvae super his foret.

**N**ie bez obawy przedstawiamy na sąd czytelników ten skromny wyskok fantazyi, występując po raz pierwszy w obecnej dla nas aż dotąd formie dramatycznej, lubo właściwie mówiąc, *Chatka* nasza niepisana wedle wymagań teatralnych i niemająca żwawej akcji, niemoże się uważać ani za komedye, ani za nasz debiut w zawodzie dramatycznego pisarza. Jest to po-

## II

prostu kilka dyalogowanych kartek, na traf wydartych z xięgi ludzkiego życia, całość sklejona bez planu, części niedosyć pospajane, ustępy bez przechodów, charaktery bez dostatecznego rozwoju—słowem fantazya. Taką chciał ją mieć autor. Nieraczą więc czytelnicy potępiać téj drobnostki, iż niezostała tém, czém niechciała i niemogła zostać.

Tyle o formie. Co do rzeczy, wyznajemy: że *Chatka* nasza jest owocem chwili zwątpienia,—że my, co dotąd woleliśmy raczej kréslić dodatne niż ujemne strony towarzysztwa, pisaliśmy te kartki, nad którými się czytelnik zaśmieje, z goryczą i ze łzą w oku. Dusza, co przeznała lub przeczuła całe nicestwo próżności świata—czegoż wymaga? ustronia, mierności, wzajemnego serca i kęsa chleba okupionego znojem — czyż powiecie, można mniej i poczciwiej pożądać na ziemi?— O nie! wiercie mi — to są żądania tak zuchwałe, tak trudne i prawie niemożliwe do spełnienia, iż przy nich skromnemi się wydają najzuchwalsze marzenia pychy: bo tamte chcą tylko upojenia, tylko pozorów szczęścia ziemskiego— a my w naszej chatce pragniemy ni mniej ni więcej jak samego szczęścia, ni mniej, ni więcej jak wyjątku od ogólnego prawa cierpienia— «*Spinus et tribulos germinabit tibi terra*» (Genes. III v. 18).



### III

Ręka Pańska wciąż nas dotyka — niekiedy bezpośrednio, i te ciosy są łagodniejsze, bo wiarą można osłodzić ich boleść; niekiedy za narzędzie swój chłosty używa naszych bliźnich — to są razy przykrzejsze do zniesienia, bo zdolne wyziębnić z serca najpiękniejszą z cnot: miłość bliźniego. Chrześcijanin nieupadnie w zwątpieniu; ależ gołzi mu się jęknąć; wszak i Chrystus jęknął na krzyżu.

Tęskne wrażenie jakie się rodzi po przeczytaniu *Chatki w lesie*, tuszmy sobie, że się nam uda złagodzić w drugiej jej części, którą kiedyś napiszemy — tam dopowiemy ostatni nasz wyraz o szczęściu ziemskim.

Nie popolitszego u nas, jak domyślanie się osób, z których pisarz brał (jak się mówi) swoje *wzorki*. Uroczyście zapewniamy, że nasz Czcionka, Płodoźmian, Henryk, niesą brane z żadnych pojedynczych wzorków, — są to typy zbiorowe — jak dalece nacechowane wyrazem prawdy? niech sądzi pobłażliwy czytelnik. Co do charakteru Maryi, lękając się aby nas niepomawiano o jego skrzywienie, zaraz po napisaniu czytaliśmy *Chatkę* kilku kobietom, których cenimy trafność zdania i znajomość serca — i wszystkie dały wyrok, że niema fałszu w tym charakterze. Wprawdzie, żadna niechciała się przyznać do podobieństwa z Maryą *po roku*; lecz każda

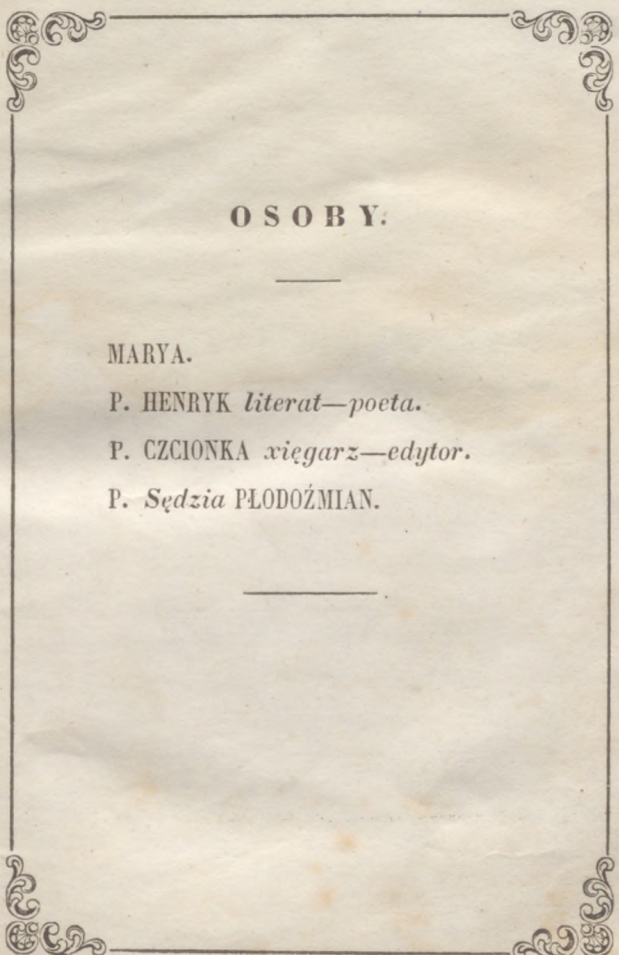
IV

ukazała nam swoją sąsiadkę, bardzo do bohaterki naszój podobną, i *zapewniała, że fakt jest możliwy.*

Po tém szczerém wypowiedaniu się przed czytelnikiem, polecamy naszą pracę, jego pobłażliwej opiece.

*Wł. Syrokomla.*

Maj 1855  
Borejkowszczyzna.



**O S O B Y.**

---

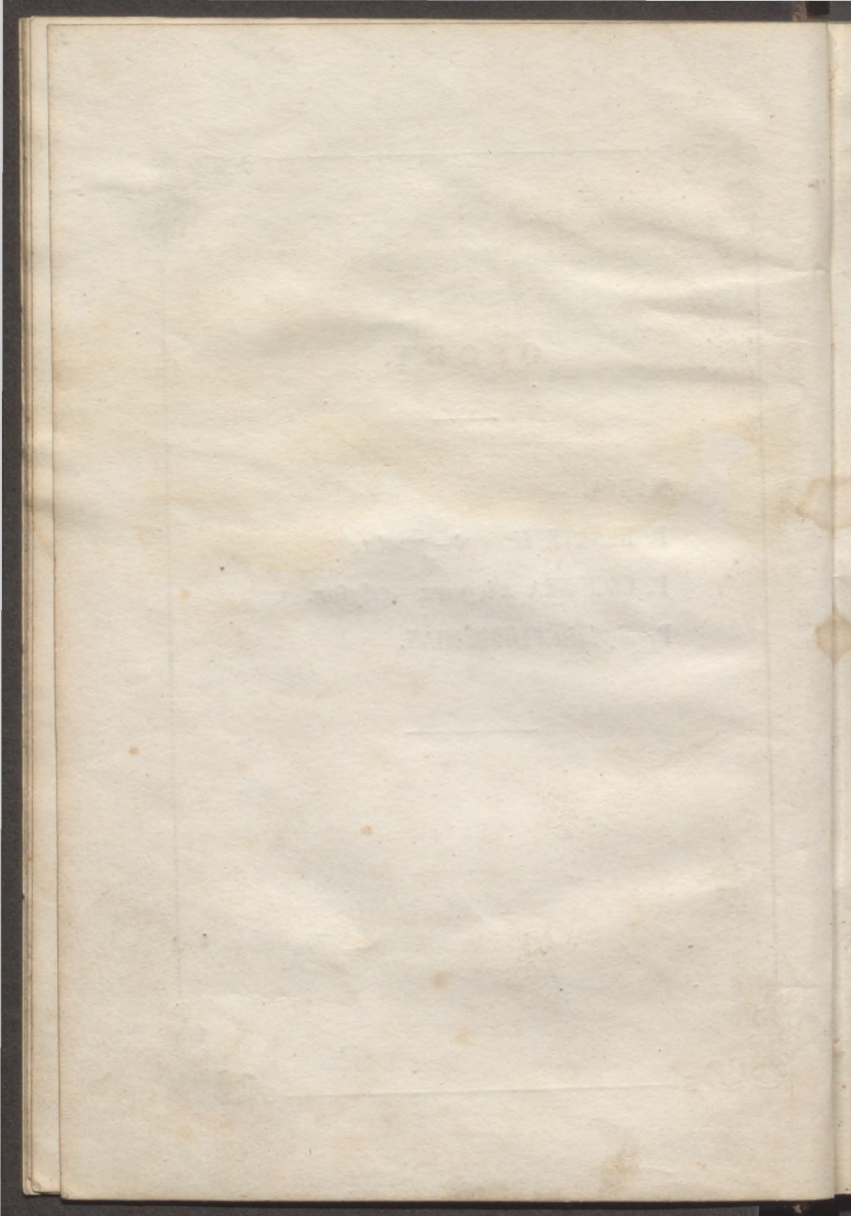
MARYA.

P. HENRYK *literat—poeta.*

P. CZCIONKA *xięgarz—edytor.*

P. *Sędzia* PŁODOŹMIAN.

---





## USTĘP PIERWSZY.

*(Rzecz w ogrodzie publicznym).*

HENRYK, CZCIONKA.

CZCIONKA.

Raduję się, że pana napotykam wreszcie.

Ho! ho! latasz, łaskawco, masz intryżki w mieście;

Czemu nie? młodzi ludzie... bardzo temu wierzę.  
 Ja byłem razy ze trzy na pańskiej kwaterze,  
 A zastać go niemogłem.

HENRYK.

Co chcesz, panie Czcionka?

Człowiek idąc bez myśli, łatwo się zabłąka.  
 Chodziłem na brzeg rzeki, splondrowałem góry.  
 Śmieszna to rzecz, doprawdy, ta miłość natury:  
 Codziem patrząc na widok jeden i ten samy,  
 Nigdy się nienapatrzym, ani nasłuchamy.  
 Koleje dnia i nocy, wieczora i ranka,  
 Zdaje się już zużyta znana powtarzanka;  
 Wiosna jest córką kwietnia, jesień listopada,  
 Latem słońce dopieka, a zimą śnieg pada;  
 A jednak w tych kolejach niebieskiej budowy  
 Codziennie i corocznie dopatrzym wdzięk nowy.  
 Słuchaj jak szumią drzewa, jak pluchocą wały,  
 Codziem ci coś doszepeą, co niedoszeptaly;  
 Patrzaj na stare słońce — od tylu stóleci

Jednostajnym sposobem ogrzewa i świeci,  
 A jednak, ile razy z poza chmury błysnie,  
 Zawsze ci słodki uśmiech na twarzy wyciśnie,  
 Codziennie zda się piękniej wschodzi i zachodzi.

#### CZCIONKA.

Najzupełniejszą słuszość mówi pan dobrodziej:  
 Natura, jasność słońca i bladłość księżycy,  
 Niespada ze swęj ceny... to jest... nieprzesyca.  
 Jęj mię, lubo zawsze jednostajne zmiany,  
 Porównałbym do xiążki dobrze napisanej,  
 Ktorej corok edycja dostarcza się nowa  
 I z Lipska i z Poznania, z Warszawy, ze Lwowa,  
 Jednak wciąż ją kupują mędreowie i prości:  
 Bo stała się potrzebą naszej publiczności,  
 Zawsze będzie dla ducha pożyteczną strawą,  
 Czy ją wydasz *in quarto*, albo *in octavo*.  
 Otoż z powodu xiążek, zapytam nawiasem:  
 Co pisze pan dobrodziej?



## HENRYK.

Próżnuję tymczasem.

Lubię pochmurną jesień, jej mgliste poranki,  
Lubię z dobrymi ludźmi się do pogadanki.  
Tak przechodząc kolejno od gwaru do ciszy,  
Czasem się coś wymarzy, czasem coś posłyszysz,  
Niekiedy dobra xiążka do ręki mi wpadnie,  
To wszystko w głębi duszy gromadzę bezładnie:  
Bo z owych wrażeń życia— smutno czy radośnie,  
Zawsze się treść wysączy i korzyść urośnie,  
Albo sercu pociecha, lub głowie nauka.

## CZCIONKA.

A! teraz zrozumiałem... to pan wrażeń szuka,  
I z xiążki i z natury i z przyrody całej  
Do przyszętego utworu zbiera materiały.  
Niech mi się godzi spytać: czy ten utwór śliczny  
Będzie w guście poważnym, czy humorystyczny?  
Czy wierszem? czyli prozą?



## HENRYK.

A broń, Panie Boże!

Ja teraz nie niepiszę, nie w myślach nietworzę;  
Zbieram sobie bez celu wrażenia i fakta.

## CZCIONKA.

Teraz pan nie niepisze... chyba pod kontrakta.  
Trzeba pańskiemu pióru z czémś wystąpić chlubnie,  
Na kontraktach we Lwowie, Kijowie i Dubnie.  
Co teraz mamy... sierpień... aż mię strach ogarnia!  
Wrzesień zajmie cenzura, październik drukarnia,  
A tu jeszcze dla lepszój na oko odznaki  
Wypadnie dać rycinę lub drzeworyt jaki;  
Na wszystko trzeba czasu... Daléj, panie, daléj!  
W zasłużony kałamarz atramentu naléj,  
Spiesz się, śpiesz pan dobrodziej dobijać wawrzynu!  
Od abstrakcyjnych marzeń czas wziąć się do czynu!  
Co zaś do kosztów druku, pomówim w tym względzie.

HENRYK.

Ja nic niebędę pisać.

CZCIONKA.

Pan pisać niebędzie?

HENRYK.

Niemyszę.

CZCIONKA.

Pan niemyśli?

HENRYK.

Powtarzam raz trzeci.

Czytałeś pan o czajce bajeczkę dla dzieci?

Ja niechęć brać za pióro przymuszoną dłonią,

Ja niechęć gonić natchnień...

CZCIONKA.

To niech pana gonią.

Zresztą... po co te żarty?.. mnie oczy niemyła:  
 Oto w pańskim mieszkaniu, kiedym był przed chwilą,  
 Spójrzałem... bróń mię B o że!.. bez żadnej rachuby,  
 I widziałem na stole jakiś spozyt gruby.

HENRYK.

Nic z tamtego spozytu obcy nieskorzysta:  
 To prosto mój pamiętnik... to rzecz osobista,  
 To pismo nie dla druku, nieprzedażna praca.

CZCIONKA (*na stronie*).

Hm... autobijografja... to dobrze popłaca;  
 Można wydać z potretem...

(*głośno*)

Pan dobrodziej mówi  
 Że swój teraz poświęca czas pamiętnikowi;  
 O czém to, proszę pana?

HENRYK.

O wszystkim, mój panie.

## CZCIONKA.

W rodzaju fantastycznym...

HENRYK.

Mniejsza o nazwanie.

Skupiam wrażenia życia, rozkosze i ciernie;  
Ręka drzy mi gdy piszę, a maluję wiernie:  
Bo tu każdy obrazek jak się w głowie kręci,  
Rys po rysie przenosząc maluję z pamięci.  
Życie, to rzecz ciekawa, kto je pilno zbada:  
W powszednich jego chwilach jest drammat nielada,  
A cóż w dni uroczyste lub w dni ciężkiej próby?  
Oddaj je tylko wiernie, bez żadnej ozdoby,  
Toć gotowi powiedzieć, że zmyślasz z przesadą—  
Przy niém drammat Szekspira wyda się zablado.  
Dni nasze jak cień giną, więdniją jak trawa,  
A doprawdy, żal wspomnieć: bo to rzecz ciekawa!  
Co tu różnych obrazów! co tu różnych ludzi!  
Jedno rzewne westchnienie, drugie śmiech obudzi!



Albo dumkę wywoła, albo przeszłość cała,  
 Doświadczenie dawniejsze na przyszłość podziela.  
 Wierzaj mi, panie Czcionka, uchylmy zasłonę,  
 W pamięci znajdziem skarby nieukorzystnione.

CZCIONKA.

Skarby znajdziem? no proszę! któżby ich niechwytał?  
 Dla czegoż mają leżeć jak martwy kapitał?  
 W obrót je, panie, w obrót! to za krótką chwilę  
 Dadzą *alterum tantum*, to jest drugie tyle.

HENRYK.

Wielką myśl powiedziałeś... tak, wzorem handlarza  
 Podwaja własne życie, kto przeszłość rozważa.  
 Weźmy pamiątki życia, spiszmy je najściślej,  
 Wszystko, co się przecierpi, przekocho, przemyśli;  
 Wykreślmy wierny obraz, choćby w mniejszej skali,  
 Ludzi, co z nami żyli, miejsce, gdzieśmy bywali;  
 Wpuśćemy tu woń powietrza, promień słońca złoty,—

A potem w dzień zwątpienia, smutku, czy nudoty,  
 Kiedy w życiu obecnem pocieszenia niema,  
 Weźmy kartkę po kartce przesnuć przed oczyma;  
 A rozważając życia minione koleje,  
 Gdy się nieraz zapłacze, lub szczerze zaśmieje,  
 Gdy się migną przed nami młodociane lata,  
 Gdy serce po dawnemu w piersiach zakolała,  
 Gdy twarze niegdyś lube zabłysną radośnie—  
 Toć i wrażeń przybędzie i życia przyrośnie:  
 Jak żeglarz nad dziennikiem ubiegłej żeglugi  
 Podróż naszego życia odprawim raz drugi.

#### CZCIONKA.

Podróż... to bardzo pięknie... ja sternikiem służę:  
 Nasza publiczność lubi ciekawe podróże.  
 Ale przebacz, że prawdę wyświecę ci naga:  
*Turczyn wojażujący i Jakób Arago,*  
 Toć oba podróżnicy, oba piszą dziwa;  
 Ale Turczyn w księgarni stosami spoczywa,

A za podróż Arago naokoło świata  
 Mniej więcej... codziennie prawie... oberwę dukata.  
 Bo dzisiaj wiek postępu.

HENRYK (*zamyślony*).

Tak.

CZCIONKA.

Wiek dziewiętnasty,  
 Dziś publiczność rozezna co kwiat, a co chwasty;  
 Od rzeczy mdłych, bezbarwnych czytelnicy stronią;  
 Co jest kwiatem, niech będzie z narkotyczną wonią,  
 Co jest tylko pokrzywą... jest miejsce i dla niej,  
 Niech tylko pali, piecze i aż do krwi rani —  
 Wszystko dobrze zapłacą, przyjmą jak najśłodziej;  
 Lecz trzeba mocnych wrażeń... słyszy pan dobro-  
 dziej?  
 Naprzykład, podróż pańska.



HENRYK (*ocyka się z zamyślenia*).

Jaka podróż, panie?

CZCIONKA.

Ach, przepraszam... pamiętnik... poufne wyznanie...  
Cóż w guście Lamartina...

HENRYK.

W moim własnym guście.

CZCIONKA.

Tworzycie nowy rodzaj... a i owszem!! stwórzcie;  
Niech tylko każda postać, którą nakręcicie,  
Ma... jakby to powiedzieć... ruch, wyraz i życie;  
Niech się w każdej postaci dobitnie i rzezwo  
Jój własne charaktery, jój słowa odezwą...  
Ja, widzi pan... w tych rzeczach niejestem zbyt  
biegły;

Lecz takie wymagania jakoś się dostrzegły



W pismach krytyków naszych... pan rozumie przecie,  
 W Dzienniku i w Przeglądzie, a nawet w Gazecie,  
 A z Dzienników, z Przeglądów, jak to w handlu widno,  
 Dzisiaj się i publiczność uczy być wybredną.  
 Czy pan to uważałeś?...

HENRYK (*machinalnie*).

Widzę wyśmieniecie.

CZCIONKA.

I według tych wymagań kręślisz własne życie?  
 To pięknie! bardzo pięknie! zgoda co do joty!  
 Daj mi pan w kilku słowach szkic swojej roboty?

HENRYK.

Cheę, widzisz, panie Czcionka, moję przeszłość całą  
 Obwiać takim powietrzem, jak się oddychało  
 W moje lata dziecinne — niech z kart pamiętnika  
 Wieje aromat łąki, gdzieś łapał konika;  
 Chciałbym wydać ten odgłos, na rzecznej zatoce,

Jako fala pienista po żwirze pluchoce;  
Niech olcha gwarzy z olchą swych liści szelestem;  
Niech mi się zda samemu, że ja dzieckiem jestem,  
Że na kiju ojcowskim haruję ochoczo,  
Niech mię lube dzieciństwa postaci otoczą,  
Niech mię upominają, żem chłopak swawolny.  
Chcę oddać dźwiękiem słowa pierwszy dzwonek  
szkolny;

Niechby moich dzisiejszych czytelników łono  
Zadrzało razem ze mną radością szaloną.  
Gdym pierwszy raz nauki skończył w imie Boże,  
Gdy pierwszy list pochwalny rodzicom przywożę;  
Chcę, aby w pamiętniku ów moment ocalał,  
Gdy ojciec list przeczytał i łzami się zalał.  
Chcę utrwalić piskliwe organy u fary,  
Gdym jeszcze służył do mszy, a nasz pleban stary  
Wyciągał «Święty Boże!» całą siłą piersi;  
A ludzie w nabożeństwie gorliwsi i szczerzi,  
Uniesieni modlitwy władzą tajemniczą,  
W sto głosów niedobrych na odpowiedź krzyczą,

Lecz Bóg nakłaniał ucho do prostego wrzasku.  
 Tak to chciałbym obrazek prześnić po obrazku,—  
 Choćby tu niebłyszczały kolorytu dziwy;  
 Lecz każdy byłby rzewny: bo każdy prawdziwy.

CZCIONKA (*na stronie*).

Hm! obrazek domowy, nakreślony z duszy,  
 Będzie bujnego druku na kilka arkuszy;  
 Czuję węchem wydawcy, że to niezła proba,  
 Że prześwietna publiczność dziełko upodoba.  
 Cóż dalej? słucham pana.

HENRYK.

Dalej, panie Czcionka,  
 Kolejno moje oko w przeszłości się błąka,  
 I czuję niepojęte artysty roskosze,  
 Kiedy wszystkie jej rysy na kartę przenoszę.  
 Drzy ręka, gdy się biorę za podobną pracę,  
 Oko łzami zapływa a serce kołace;  
 A jednak wśród tych wzruszeń odżywam najśłodziej!



A jednak obraz wierny z pod pióra wychodzi:  
 Bo obraz w méj pamięci wyżył się pomału,  
 Przystroił się w tęczowe barwy ideału.  
 Dziś dobitniej się może niż wtenczas odstania  
 Kronika mojej wiary, mego wychowania,  
 Koleje pierwszych wrażeń: jak? kiedy? dla czego?  
 Rozwój najdroższych uczuć, co mi serca strzegą,  
 Co mi niedają zginąć w zwątpienia obłędzie—  
 Naprzykład: pierwsza miłość...

#### CZCIONKA.

Ho! i miłość będzie!

A przyznam się— począłem był tracić otuchę:  
 Bo psychiczne badania zwykły bywać suche;  
 Filozof je oceni, lecz ogół niekupi.

#### HENRYK.

Niebój się!... mój pamiętnik, to nie emętarz trupi:  
 Tam na tle młodych rojeń, we właściwej szacie,



Ruszają się i żyją prawdziwe postacie;  
 Tam postać mojej matki, tam siostry, tam krewni,  
 Tam jest niejedna scena, co serce rozrzewni;  
 Mój dyrektor i pleban i włościanie z wioski,  
 I arendarz brodaty, faworyt ojcowski,  
 I szlachta, co poluje, i dziewczki, co przędą,  
 Jest nawet organista, co jeździ z kolendą.  
 Każdą postać maluję tak wiernie, tak święcie,  
 Że ją poznasz z oblicza, poznasz po akcencie,  
 Każdą łatwo odgadniesz po mowie i głowie,  
 Czego się niedomyślisz, serce ci dopowie.  
 Jedna tylko jest postać niedokładna nieco:  
 Bo serce nadto drżało....

CZCIONKA (ze *śmiechem*).

Tę postać... kobięcą,  
 (Widzisz pan, żem się rzeczy domyślił w tej chwili)  
 Jużbyśmy w edytorskim przypisku skręślili.

3\*



HENRYK (z zapalem).

Ty skreślisz, panie Czcionka? ty!... harpagon blady?!

CZCIONKA.

Ja, com czytał romanse, powieści, ballady,  
Wszak w poetach miłości jednostajna miarka.

HENRYK (z zapalem).

Choćbyś serce znał Tassa, choćbyś znał Petrarka,  
Choćbyś oczy wyslepił w łacińskim Nazonie,  
Niezdolasz oddać nieba, co w jój oczach płonie!  
Słuchaj... ja byłem stary... byłem bardzo stary...  
Wśród boleśnych doświadczeń, wśród cierpień bez  
miary,

Za życia kamień grobu już czułem nad głową,—  
Ona tylko spójrzała... jam odżył na nowo!

I odrzuciłem wszystkie moich cierpień roje,  
I powagę lat moich i marzenia moje;

A wtórując szczebiotom niewinnego dziecka,

Anim poczuł, jak mija godzina zdradziecka,  
 Jak mija cały dzionek... przyszedł zachod dzionka...  
 Jam przecię człek statysta—znasz mię, panie Czcion-  
 ka,

I zadziwisz się pewno: zkąd mi zapał służy?  
 Jam biegał na wyścigi wpośród malw i róży:  
 Bo to było w ogrodzie—był wieczor majowy...  
 Wtém—Bóg wié zkąd tęsknota obwiała nam głowy,  
 I usiedliśmy razem pod wierzbą pochyłą,  
 I boleśne westchnienie dwa serca przeszyło,  
 I niemogliśmy zgadnąć, choć nam głowę utnij,  
 Dla czegośmy weseli? dla czegośmy smutni?  
 Dziwne serce człowieka...

#### CZCIONKA.

To dalipan dziwno!  
 Ja sam słysząc od pana tę powieść naiwną,  
 Czujęm, jak dreszez tajemny przebiegł po méj du-  
 szy. —

Co pan chcesz za pamiętnik, licząc od arkuszy?



Proszę mieć na uwadze, że to wydać myślę  
*In octavo minori* niedrukując ściśle.

HENRYK.

Co pan chcesz? nierozumiem.

CZCIONKA.

Chcę nabyć tę pracę.

HENRYK.

Ależ to nie na sprzedaż!

CZCIONKA.

Ja dobrze zapłacę:

Pięć talarów za arkusz... zresztą, mniejsza o to,  
Sześć talarów zapłacę i wydam z ochotą;  
Edycyjka przepyszna, okładka różowa.



HENRYK.

Źle widać, panie Czcionka, pojąłeś me słowa:  
 Toż moja osobistość, moja dusza przecię!  
 Cheesz abym własne serce stawił na tandecie;  
 Ja tego nieprzedaję!

CZCIONKA.

Widzisz pan, zem skory:  
 Za jeden arkusz druku *octavo minori*  
 Płacę siedem talarów— widzisz pan, że dużo.  
 Dzisiaj trudno o pieniądz, dziś czasy niesłużą;  
 Drukujemy, sprzedajem, a straty ponosim.

HENRYK.

Lecz, panie...

CZCIONKA.

No... pół-osma— niech już będzie osim;  
 Dawaj prędzěj rękopism!

HENRYK (*powstając z uraza*).

Co pana ośmiela

Grać tutaj jakąś rolę ducha-kusiciela?  
To pismo ciekawości niczyjój nie wzbudzi:  
Kreśliłem je dla siebie, nie dla obcych ludzi.  
Pan myślisz, że dam spocząć dla marnego zysku  
Świętokradzkiej żrenicy na cichém ognisku?  
Że dla waszój zabawki choć w karykaturze  
Najdroższe memu sercu postaci powtórzę?  
Ze dla was własne piersi i serce otworzę,  
Byście anatomiczne zatapiali noże,  
Abyście łzę bolesną, kiedy oczy gryzie,  
Mogli poddać chemicznój ścisłej analizie?  
Ja nie wyjdę na pokaz przed publiczne grono,  
Niegodzienem zaszczytu by się mną trudniono.  
W serdeczny mój pamiętnik całą duszę włożę;  
Lecz to rzecz nie dla druku, panie edytorze!  
Ja siebie nieprzedaję.

## CZCIONKA.

I to mię niedziwi:

Ile znałem poetów, wszyscy są drażliwi.  
 C yż ja panu krzywdzące przełożenia robię,  
 Byś wychodził na pokaz we własnej osobie?  
 Owszem... jeszcze rzecz sama na wartości zyska,  
 Gdy się odmienią miejsca i osób nazwiska;  
 A że tu pozwolona zupełna swoboda,  
 Toć pan dla niepoznaki coś ujmie, coś doda.  
 W przedmowie się zazwyczaj wiadomość udziela,  
 Że to niby pośmiertna praca przyjaciela,  
 Odszukana w papierach— zresztą, moja bieda!  
 Jakoś się wydrukuje, jakoś się wyprzeda.  
 Trzeba tylko obmyśleć jakiś tytuł gładki,  
 Naprzykład: *Podróż życia*, lub *Moje notatki*;  
 Jak pan chcesz: bo co do mnie, byłbym za *Podróżą*.  
 Widzę dobry punkt wyjścia, widzę ognia dużo;  
 Gdy autor o swój pracy rozprawia z zapałem

Musi być rzecz niegorsza— i czarno na białem.  
Prawdaż!!

HENRYK.

Gorsza, czy lepsza, ale nie na sprzedaż.  
Niedam panu téj xiążki.

CZCIONKA.

Jak to!! pan mi niedasz?

HENRYK.

Bo to rzecz osobista, to rzecz dla mnie święta.

CZCIONKA.

Pan się, widzę, zbyt czynną sumiennoscia pęta.  
Potrzeba tylko dodać wstęp i zakończenie,  
Zmienié nazwiska osób.



HENRYK.

Ja nie nieodmienię.  
I drukować niemyślę.

CZCIONKA.

Nie ??

HENRYK.

Za nic na świecie!

CZCIONKA.

Dałbym panu zadatek w brzęczącej monecie.

HENRYK (*z uśmiechem*).

Schowaj twój pieniądz w worek, ja xiążkę w zacisze.

CZCIONKA (*na stronie*).

Nieprzyjmuje pieniędzy... to pierwszy raz słyszę!

*(głośno)*

Namysł się pan nakoniec — pośpieszmy z umową.

HENRYK.

To książka nie dla druku.

CZCIONKA.

To ostatnie słowo?

HENRYK.

Ostatnie i stanówcze.

CZCIONKA.

Niemasz z panem rady!

Bądź pan zdrow, kiedy moje odrzucasz układy.

Ja śpieszę niémam czasu.

*(Uściska mu rękę i odchodzi).*

HENRYK.

Żegnam, panie Czcionka!

Ja sobie pójdę słuchać jak wodospad brząka.  
Pójdę...

CZCIONKA (*wraca się*).

Za pozwoleniem— jeszcze jedno słówko :  
Ja chcę kupić rękopism, ja płacę gotówką.  
Odmawiasz pan?

HENRYK.

Odmawiam.

CZCIONKA.

Ha! to trudna rada!  
Więc przynajmniej o jedno prosić mi wypada:  
Byś tego pamiętnika, z którym tak się biedzę,  
Nieodstąpił, bróń Boże, mojemu koledze;  
Ja, albo nikt nabywą— daj pan słowo?..

HENRYK.

Zgoda!

Przyrzekam że się nigdy do druku niepoda.

CZCIONKA.

A jeřliby przypadkiem, jeřli po namyśle,  
Panbyć się zdecydował na projekt, co kryślę,  
To wtenczas...

HENRYK.

Obaczymy— za rok, za dwa lata.

CZCIONKA (*odchodząc, na stronie*).

Jak mu grosza zabraknie, to sam zakołata.



USTĘP DRUGI.

---

MARYA, HENRYK.

---

MARYA.

Ty milczysz, jakbyś nierad, żem dzisiaj wesółą;  
Wiesza się myśl pochmurna u twojego czoła.  
Czy mię kochasz?

HENRYK.

Och, kocham, całą duszy siłą!  
 A cóżby memu życiu radością świeciło?  
 Zkądżebym czerpał siłę na ciernistą drogę?  
 Na świecie duszno... chłodno— ja tu żyć niemogę...  
 Och! gdyby nie uczucie, którém żyję cały!  
 Tu niema dość powietrza na oddech zbolały:  
 Ja ciebie muszę kochać całą mą istotą.

MARYA.

Kochasz z musu— dziękuję— ale mniejsza o to!  
 Czy wierzysz w moją miłość?—odpowiadaj szczerze.

HENRYK.

O! wierzę, moja luba jak we świętość wierzę!  
 Ta wiarą tylko żyję, tą wiarą się pieczęczę...

MARYA.

A przecię jesteś smutny.

HENRYK.

Och! bo smutniej jeszcze  
Być szczęśliwym jak w raju, i żegnać się z rajem,  
I nieczuć się w możności dać szczęście nawzajem.

MARYA.

Jakto?

HENRYK.

Posłuchaj, luba! jam zawinił srodze,  
Żem ciebie śmiał pokochać, że tutaj przychodzę,  
Żem rozdmuchał w twém sercu uczucia żarzewie.  
O twojém przywiązaniu ani ojciec niewié,  
Ani świat się domysła.

MARYA.

To i cóż za bieda?  
Alboż myślisz, że ojciec méj ręki ci nieda?  
On, co ciebie tak ceni, szacuje i kocha!

Zresztą, jeżeli widzisz, że to zdrożność płocha,  
 Że się czasem widujem w tajemnym sposobie,  
 Mów mi... mów mi mój luby, ja co zechcesz zrobię:  
 Pójdę zaraz do ojca, opowiem rzecz całą,  
 Jak to się pokochało, jak miłość wyznało ;  
 Kto kocha pełném sercem, całą duszy mocą,  
 Niema się czego wstydzic, ani lękać o co.  
 Ja ci chętnie powierzam przyszłość mojej doli,  
 Ojciec wszystko pochwali,— na wszystko zezwoli;  
 Czegoż tu więcej trzeba?

HENRYK.

O lube ty dziecię!  
 Tobie trzeba dostatku i szczęścia na świecie,  
 Twoja myśl taka czysta, dusza tak niewinna,  
 Samém szczęściem na ziemi oddychać powinna,  
 A ja cóż ci dać mogę?

MARYA.

Czegoż trzeba jeszcze?



Dasz mi serce wzajemne, dasz mi imie wieszce,  
 Toż nam duszę zapełni, próżność zadowolni.  
 Będziemy sobie razem weseli, swawolni,  
 Poprzestaniem na chlebie i na niskiej strzesie.

HENRYK.

Ja nie mam własnej strzechy.

MARYA.

To kup chatkę w lesie,  
 Małą, z niskimi okny, otoczoną sosną.  
 Wkoło zkopiem ogródek... tam kwiatki wyrosną;  
 Zaprowadzim rój pszczołek w gospodarstwo nasze,  
 Potem parę gołębi wpuścim na poddasze;  
 Kupimy parę krówek— toć będzie i mleko;  
 A w rzece, co za domem płynie niedaleko,  
 Będą pluchotać rybki, pływać ptastwo wodne;  
 Czyż jeszcze takie życie niedosyć wygodne?  
 Wszak my cichój natury wychowańcy prości;

Czy nam światu zazdrościć?— niech świat nam zazdrości.

HENRYK.

Lecz dola twoja świetna— rodzina zamożna...

MARYA.

Czy dostatków na szczęście zamienić niemożna?  
 A czyż jest większe szczęście nad ustronną ścianę,  
 Gdzie płynie jedno życie w dwoje sere rozlane?  
 Wkoło piękna natura, co nam oko bawi,  
 Nad nami dobry Pan Bóg, co nas błogostawi—  
 Słuchaj mię... w takim życiu myślami i duszą,  
 Mierność... nawet ubóstwo... koniecznie być muszą:  
 Będzie więcej uroku, popędu do pracy,  
 Serec nam niepotoeżą lenistwa robacy,  
 Będziem się żwawo krzątać o wzajemnej doli,  
 Jednemu będzie boleć gdy drugiemu boli,  
 Jedno się będzie cieszyć drugiego weselem,  
 I wzajem sobie drogę kwiatami uścielem;

Tysiącznemi drobiazgi—wzajemną przysługą...  
Obaczysz... będziem młodzi na długo, na długo!  
Marzę... ze snu raniutko wstajemy oboje,  
Ja ci kwiatki poleję i krówkę podoję,  
Naźbieram słodkich malin i poziómek w lesie,  
Ty sobie będziesz pisać, co ci myśl przyniesie.

HENRYK.

Albo pójdę ze strzelbą w majową pogodę.

MARYA.

Przyniesiesz mi jarząbka, albo sarnię młode,  
A ja cię wyjdę spotkać... gdzieś... aż na rozdroże.

HENRYK.

A ja ci za to ładną piosenkę ułożę.

MARYA.

I zjemy smaczny obiad.

HENRYK.

I siądziem pod brzozą.

MARYA.

A ty mi coś przeczytasz wierszami lub prozą.

HENRYK.

A ty weźmiesz rysunek lub ręczną robotę.

MARYA.

Czasem z polnych stokroci wianek ci uplotę.

HENRYK.

Czasem ja pójde z sochą.

MARYA.

Ej na cóż ta socha?!

Choć zresztą nic nieciężko, gdy kto szczerze kocha.

Ja wezmę sierp żniwiarki— me ręce odważne,



I całą kopę żyta za godzinę nażnę;  
I powrócim do domu spoceni, znużeni,—  
Obaczysz, jak wesołość twarze opromieni!  
I pobieżymy skocznie o wieczornój porze,  
I będziem żwawe rybki łowić na jeziorze,  
Jedną wędka—nieprawdaż? jam biegła w téj sztuce;  
Wstyd ci będzie, gdy zręczniej mój haczek zarzucę.  
I wrócimy do domu z plonem i z chychotem,  
A sen nasz będzie błogi.

HENRYK.

Ani wątpić o tem!

MARYA.

Czy złe życie?

HENRYK.

To niebo...

MARYA.

Głowa mi się pali!

HENRYK.

Stworzyć niebo na ziemi... zuchwali! zuchwali!  
 Czy tu takiego szczęścia doczekać się mogę?  
 Och! luba! z marzeniami ostrożnie jak z nożem:  
 Bo ci serce zakrwawią, wyssą po kropelce.

MARYA.

A czyż nasze marzenia tak zuchwałe wielce?  
 Innych upaja cheiwość, albo pycha zdrożna,  
 A nam o chatce w lesie pomarzyć niemożna?  
 Czyż to Boga rozgniewa, że nam będzie błogo?  
 Kup' tylko cząstkę lasu malutką, niedrogą,  
 Kup' ogródek do kwiatków i chatkę poziomą,  
 Choćby nietynkowaną, choć pokrytą słomą,  
 Dwie krówki, wędkę z haczkim i gołąbków dwoje,—

A już się ja o przyszłość nie a nie nieboję!  
Znam ojca... on zezwoli... on pobłogosławi.  
Otoż, jak będą na nas oglądać ciekawi!  
Jak nam zajrzą zawistni!! — lecz nie nasza wina:  
A po co świat dla złota serca zapomina?  
Niech teraz zazdrości, niechaj się nam dziwi!  
Jak porzucą egoizm, toć będą szczęśliwi:  
Wszak tacy sami ludzie jak my tak i oni,  
Wszak Pan Bóg szczęścia duszy nikomu niebroni.

HENRYK (*klęka z zapalem*).

O luba! dziecko niebios szlachetne i piękne!  
Z tobą się ciernistego życia nieprzeleknę:  
Tyś zamknęła w uczuciu wszystkie marzeń światy!  
Niestraszysz mię ubóstwo: bo mój duch bogaty!  
Ja spełnię twoje szczęście, — o! czuję, że spełnię!  
Bo kochać tak serdecznie, kochać tak zupełnie,  
Kochać potęgą duszy, nikt silniej niezdola!

MARYA (*powstając z uśmiechem*).

Ty chciałbyś ze mnie stworzyć ziemskiego anioła,  
A ja prosta ziemianka— proszę cię, mój luby,  
Kupując chatkę w lesie pilnuj się rachuby:  
Nieprzepłacaj, to pierwsze; a twém okiem wieszczęm  
Patrzaj, czy dach gruntowny, by niepłynąć z deszczem;  
A ważniejszy od pierwszych, to warunek trzeci,  
Aby w lesie dość było poziomek i kwieci.  
A zresztą, Bóg nad nami, dziej się Boża wola.

HENRYK.

Kupię ci piękną chatkę, żyźny zagon pola,  
I rzeczku o błękitnej, kryształowej fali.

MARYA.

A kiedyż to nastąpi?

HENRYK.

Za miesiąc najdalej.



## MARYA.

Miesiąc... jakież to szczęście wabi mię zdaleka!  
Bądź zdrow— bądź zdrow, mój luby! bo mię ojciec  
czeka.

USTĘP TRZECI.

---

*(Mieszkanie Henryka).*

HENRYK, P. SĘDZIA PŁODOŹMIAN.

---

P. SĘDZIA (*wchodząc pogląda na Henryka  
mówiąc do siebie*).

Twarz ma pełną prostoty... lubię takie twarze.

(do Henryka kłaniając się)

Czy tu mieszka pan Henryk?

HENRYK.

Co mi pan rozkaże?

SĘDZIA (zawsze z ukłonem).

Przepraszam... nieprzeszkadzam... do nożek się ście-  
lę...

Jestem sędzia Płodoźmian... słyszałem tak wiele,  
Tak wiele chlubnych rzeczy o pańskiej osobie,  
Że cieszę się serdecznie i winszuję sobie  
Przyjemności poznania.

HENRYK.

A niechże pan siada.

SĘDZIA (siadając z ukłonami).

Spotyka mię w tej chwili przyjemność nielada:

Wyczytałem w gazetce, w numerku ze środy,  
 Że pan szukasz nabycia wioskowej zagrody,  
 Majątku w stronie leśnej.

HENRYK.

Majątku?? broń Boże!  
 Po prostu chatki w lesie, dwóch morgów na zboże,  
 Parę ulów na pszczoły i kawał ogródka.

SĘDZIA.

Majątek... mająteczek... czy chatka malutka,  
 To prawie wszystko jedno... Otoż...

*(powstaje z ukłonem)*

Co za radość,  
 Jego szanownym chęciom gdy uczynię zadość!  
 Mam właśnie mająteczek, bez gruntu, bez włości;  
 Mieszkali tam leśniczy, albo strzelecy prości,  
 Nieumieli korzystać, zwyczajnie prostacy;



Lecz tam troszeczkę gustu, a troszeczkę pracy,  
Będzie złote jabłuszko opasane lasem.  
Lubisz pan polowańko?

HENRYK.

A poluję czasem.

SĘDZIA.

Tam, byle niezbywało na dobrej ochocie,  
Są kaczeczki w jeziorku są bekasy w błocie;  
Wprawdzie błotko z jeziorkiem na gruncie sąsiada,  
Lecz to poczeiwa dusza... będzie panu rada.  
Zresztą, pan, jak słyszałem, i wierszyki pisze,  
A niemasz dla poety jak leśne zacisze!  
Tam wspaniałe zarośle, niebotyczne drzewa,  
Wiatrek huczy w sosenkach, a słowiczek śpiewa,  
Aż dusza się rozplywa;— ale z ideału  
Przepraszam, że na ziemię powrócę pomału;  
Pan tych rzeczy nielubisz, ale trudna rada:

Bez korzyści poziomych ideał przepada!  
Więc mówmy o korzystkach jakie kupno niesie:  
Będziesz pan mieć i grzybki i jagódki w lesie,  
I ziółeczka lekarskie, bujne tak dalece,  
Że niezgorsze pieniążki można wziąć w aptece.  
Zresztą, dwa morgi gruntu, a łąki bez miary;  
Wprawdzie w polu piaseczek— na łące... wiszary,  
Zwyczajnie... postać lasu właściwa tym stronom.  
Ale pan masz naukę!.. pan tęgi agronom!  
U nas kraj zaniedbany w prostocie wieśniaczój;  
Niech nauka w pustynie zagłębić się raczy,  
A znajdzie plon szeroki, niesłychany w mieście:  
Fyzyk, chemik, botanik, archeolog wreszeie,  
Któs jak pan, co wioseczkę rozpoznawszy trocha,  
I rozumem oceni i sercem pokocha,  
Z cierniska stworzy róże— piękne, wonne róże.  
Jakże będę szczęśliwy, gdy panu usłużę!

(siada).

HENRYK (z uśmiechem).

Jakaż tego obszerność?

SĘDZIA.

Ze trzy morgi może.

HENRYK.

A czy dach niezacieka?

SĘDZIA.

Chowaj, Panie Boże!

Przed kilkunastu laty przeciekały deszcze,  
Więc go pokryłem słomką— ta trzyma się jeszcze.  
Ideał wiejskiej chatki! a zwłaszcza w jesieni,  
Gdy się meszek na dachu bujnie zazieleni,  
To widok malowniczy, domowy, ojezysty,  
Co się gwałtem napiera pędzla pejzażysty.  
Och! po cóż interessa, ciężące na karku,

Zmuszają mię, zamieszkać w podmiejskim folwarku!  
 Tam, tam znalazłbym szczęście— odpoczynek, zdro-  
 wie,  
 Tam!— w *Czartowej pustyni*, — tak się chatka  
 zowie;

Niezmieniałem téj nazwy— rozumiesz mię, panie!  
 Bo ja kocham lud wiejski, szanuję podanie.  
 W nazwie miejsca jest zawsze przeszłości oznaka,  
 Musi być legendeczka, tradycyjka jaka;  
 Któs szczęśliwszy odszuka, wybada, wyszpera:  
 Długo Troja czekała na swego Homera.  
 Pan to lepiej rozumiesz, jako biegły w sztuce,  
 Ja tylko myśl nastreczam i projekcik rzucę,  
 Ziarnecko w bujnej roli, wiem, że nieprzepadnie.

HENRYK.

Nazwa doś malownicza, ale brzmi nieładnie.

SĘDZIA (*zakłopotany*).

Jak... to można odmienić, tylko z innéj temy:



Z *Czartowój* na *Czarowną* pustynię ochrzcimy,  
Wszak to zmiana malutka... tylko dwie litery...

HENRYK.

A dalekoż ztąd do niej?

SĘDZIA.

Będzie mil ze cztery.

HENRYK.

Musiabym to obaczyć.

SĘDZIA (*powstając*).

A i owszem! proszę!

Już panu jój zalety skreśliłem potrosze...

Choć zresztą... jeśli, panie, lękasz się bezdroży,

To się i tu na miejscu kontrakeik ułoży,

Obóstronną dogodność mając na uwadze,  
Już pan tylko zaufaj— ja pana niezdradzę!

HENRYK.

Cóż pan cenisz tę chatkę?

SĘDZIA.

Za ów mająteczek

Dawano mi przed rokiem, bez najmniejszych sprze-  
czek,

Dawano mi... tak... dobrze... coś się w głowie kręci...

Licząc dwa morgi gruntu, ogrom sianożęci,

Licząc zabudowania (niech się pan niełęką)

Bo przy chatce jest jeszcze obórka maleńka,

Licząc drzewka, zarośle, olszniak gęstoliści,

Kwiatki, grzybki, jagodki, i dalsze korzyści,

Wszystko, co można użyć, lub spieniężyć w mieście,

Dawano mi... talarków... trzy tysiące dwieście.

HENRYK.

To za drogo, mój panie.

SĘDZIA.

To wcale niedrogo:  
Zapytaj pan sąsiadów, choćby Bóg wie kogo,  
Co powiedzą o mojej Czarownej pustyni?  
Co dziś daje intratki? co kiedyś uczyni?  
Za drogo!...

*(zamyśla się.)*

Co tu począć?.. ale mniejsza o to:  
Owe dwieście talarków odstąpię z ochotą;  
Więc tylko trzy tysięcy;

*(kłania się.)*

to za bezcen, panie,—  
I wszystkie koszty prawne, poszlina, przyznanie,

Przytém intromisyjka do ustroni w lesie,  
To panu jedno z drugim... niewiele wyniesie,  
Bagatelka, drobnostka... Kończmyż o Pustyni.  
Mój szacunek dla pana natrętnym mię czyni;  
W rzeczach serca jam miękki, u mnie krew nie woda;  
Mająteczek za bezcen... lecz duszy osłoda;  
Nieżałuję, żem zrobił ustępstwo tak duże:  
Może tём jego przyjaźń szanowną zasłużę.  
Co tam!! cztery tysiączki każdy mi odliczy;  
Ale gdzie tyle szczęścia, gdzie doznam słodyczy?  
Gdzie tyle przyjemności??

HENRYK.

Dzięki, panie, dzięki!

SĘDZIA.

Więc kończmy interesik drobniutki, maleńki.

Podaję warunczki dla pana korzystne;



No! dobijajmy targu— niech dłoń pańską ścisnę —  
Trzy tysiączki, bogatel!

HENRYK.

Ja myślę inaczej:

Bo dla mnie taka kwota bardzo wiele znaczy;  
Muszę siebie obliczyć, porachować ściśle;  
Daj mi pan nieco czasu, niech trochę pomyszę.

SĘDZIA.

A i owszem! i owszem! bardzo mi przyjemnie.  
Wprawdzie inisi stanówczo chcą słowa ode mnie,  
Prędziutko chcą zapłacić ów leśny zakątek;  
Lecz dla pana poczekam. Cóż dziś mamy?.. piątek,  
Więc w niedzielę stanówczo... skończymy i dosyć.  
Miałbym jeszcze prośbęczkę— jeśli wolno prosić —  
Byłbym uszczęśliwiony nad wszelkie wyrazy:  
W niedzielę po mszy świętej na barszczyk i zrazy,  
Na szlachecki obiadek zajdź, łaskawy panie.

HENRYK (*z ukłonem*).

Z największą przyjemnością przyjmuję wezwanie.

SĘDZIA.

Obiadek, obiadek — czém chata bogata!...

(*patrząc na zegarek*).

Jak w miém towarzystwie czas prędko ulata!  
A tu pracy... co pracy!! aż się w głowie kręci!  
Żegnam... dobremu sercu... łaskawej pamięci  
Polecam się, polecam!

(*podaje rękę*).

HENRYK.

Żegnam pana szczerze.

SĘDZIA.

Więc w niedzielę...

HENRYK.

Pan moję odpowiedź odbierze.

SĘDZIA.

Ułożym warunczki, pogadamy zblizka,—  
Do miłego, prędkiego z panem obaczyska!

*(kłania się raz jeszcze  
i odchodzi).*

---

HENRYK (*sam*).

Przeczuwam — choć to przeczuć nie tak trudna  
sztuka,

Że ten grzeczny jegomość gładko mię oszuka.

Trzy tysiące... dla niego taka mała kwota;

A ja za całą pracę nędznego żywota  
Niezdolałam tyle zebrać... Dałbym mu z ochotą,  
Niechby sądził, że ujął swą grzecznością złotą,  
Że wykrętną wymową oszukał prostaka.  
Mniejsza o to... niech sądzi... ale kwota taka,  
Zkąd jój wezmę?... a gdzie tam!.. niemyślić o chatce  
Mam półtora tysiąca po umarłej matce,  
Mam srebro, co pamiątką po rodzicach służy,  
Z ojcowskiego żupana mam dyament duży,  
I to sprzedam... O, święte mych rodziców cienie!  
Przebaczcie, że ja waszych pamiątek niecenię...  
Matko! chciałaś mi szczęścia! — pamiętam twą duszę:  
W téj chatce szczęście moje... ja nabyć ją muszę...  
Szczęście téj, którą kocham, nad duszę, nad życie,  
Co tak mi się powierza w dziecięcym zachwycie!..  
Roję niebo w pustyni — och! kiedy przypomnę,  
Jój marzenia niewinne, pracowite, skromne!  
I teźby się rojenia przeze mnie zawiodły!  
Czyż tyle niedołążny — czyż tak jestem podły?  
Nie!! rodzice przebaczą, żem w tak ważnej chwili



Naruszył te pamiątki, co mi zostawili...  
 Ojczy, ty mię przeżegnaj na mój zawód nowy,  
 Matko, pomódl się za mną do tronu Jehowy!...

*(po chwili zamyślenia)*

Tak... zbiorę dwa tysiące... ale zkądże trzeci?  
 Iść do możnych przyjaciół, do szczęśliwszych dzieci,  
 I żebrać o pożyczkę, czy może o wsparcie—  
 Prędzej u drzwi kościelnych żebrałbym otwarcie!  
 Czy ująć topor cieśli, albo młot kowala,  
 W dzień i w noc-bym pracował— co siła dozwala...  
 Lecz bezczynność szlachecka i pycha wyniosła,  
 Rozmięczyły mi ręce... nieumiem rzemiosła!!--  
 Pióro moje! dla ciebie wyrzekłem się świata;  
 Czy ty mię wyratujesz, gdy nędza przygniata?  
 Złota mi dzisiaj trzeba, złoto niech zagarnę!  
 Ty mi dajesz ubóstwo i oklaski marne...  
 Och! dusza za oklaski szczęścia nienabędzie...  
 Precz, niedołącznej myśli dziecinnie narzędzie!

*(rzuca pióro z gniewem).*

*(po chwili uspokojenia mówi z wolna  
i z uśmiechem).*

Ot gdyby tu, naprzykład, jak w starój balladzie:  
Przychodzi do mnie szatan i wór złota kładzie,  
A za kilka lat życia i talarów tysiąc  
Cyrograf na mą duszę kazałby poprzysiądz...

*(zrywa się z rozpaczą).*

Dziśbym przysiągł... och! przysiągł niezwlekając  
dłużej!

CZCIONKA *(wchodząc).*

Dzień dobry, drogi wieszczu!—jak zdrowieczko służy?

---

## HENRYK, P. CZCIONKA.

HENRYK.

Przybywasz w samą porę.

CZCIONKA.

To mi bardzo miło.

HENRYK.

Pomnisz, co się niedawno w ogrodzie mówiło?  
O moim pamiętniku?

CZCIONKA (*do siebie*).

Właśnie szedłem po to;  
Lecz musi być poeta ściśniony biedotą,  
Gdy pierwszy rzecz zagaja, co się tyle drożył.  
Trzymajmy się odpornie.

HENRYK.

Jużem się ułożył...  
Jużem się zdecydował.

CZCIONKA.

Co?

HENRYK.

O Pamiętniku.

CZCIONKA.

Przepraszam... u mnie zawsze kłopotów bez liku,  
Czasem się zapominam— jak to było? proszę...

HENRYK.

Jużem ci, panie Czcionka, wspominał po trosze:  
Pamiętnik mego życia, młodych marzeń roje,



Com je kreślił maczając we krwi pióro moje,  
 O mego życia rannój i późniejszej dobie,  
 Spowiedź myśli i uczuć.

## CZCIONKA.

Przypominam sobie.  
 Myślałem wtedy szczerze o tym manuskrypcie ;  
 Ale pan się uparł: «choć złotem osypecie,  
 «Niedam, niedam i niedam!»— wola to nie żarty;  
 Trudno znaleźć lekarstwo, kiedy kto uparty.

## HENRYK.

Teraz się rozmyśliłem: bo mam potrzeb dużo.

## CZCIONKA.

Widzi pan, że mi teraz finanse niesłużą,  
 Drukarnia zatrudniona, a handel w tej porze  
 W stagnacyjnym uspieniu— niedopuszczaj Boże!

HENRYK.

Więc niechcesz Pamiętnika? odrzucasz mą pracę?

CZCIONKA.

Któż mówi, że ja niechęć?— wezmę i zapłacę;  
 Lecz wtedy powiedziałem za drogo... za drogo!  
 Dzisiaj się rękopisma przepłacać niemogą:  
 Druk, panie dobrodzieju, kosztuje niezmiernie,  
 Opłacaj robotników, opłacaj papiernie,  
 Ogłaszaj w katalogach, ustępuj rabata,  
 A książeczka na półce spoczywa trzy lata,  
 Publiczność ani spójrzy, choć jój wiernie służę—  
 Stagnacja niepojęta dziś w literaturze.

*(wzdycha).*

HENRYK.

Bez przedmów, panie Czcionka, kończ twoje nabycie.  
 Ja sprzedaję krew moję, sprzedaję me życie,

Dziś frymarczę na srebro święte dla mnie karty,  
 Przedaję kawał serca z méj piersi wydarty;  
 A boleśé mojej duszy trzymając na wodzy,  
 Poodmieniam nazwiska tych, co sercu drodzy,  
 Dam inszą nazwę miejscu, gdzie byłem w kolebce,  
 Gdziem się uczył, gdziem kochał,—miejsca, co wy-  
 szeptę

Konającemi usty—wszystko to odmienię,  
 Za lichą garstkę złota po xięgarskiej cenie;  
 Zrobię z moich świętości zarobku narzędzie.  
 Masz pięć grubych sposzytów—z każdego tom będzie.  
 Co mi płacisz?

CZCIONKA.

Hm! płacę wedle słusznej miary,  
 Za każdy arkusz druku... po cztery talary;  
 Jak pan chcesz... nieprzymuszam... nieodbieram  
 gwałtem.

HENRYK.

Cóż mi dasz za pięć tomów kupując ryczałtem?

CZCIONKA (*przeglądając jeden z zeszytów*).

Pisano tak rozwlekle... cóż robić?.. dam dwieście.

HENRYK.

O! zmiłuj się...

CZCIONKA.

Panowie drażliwi jesteście;

Dam więc dwieście pięćdziesiąt, a zadatek z góry.

Dzisiaj strasznie złe czasy dla literatury.

Dwieście... dwieście talarków to nietanno, sądzę,

Napisz mi pan cessaykę, ja płacę pieniądze.

HENRYK (*do siebie*).

Do tysiąca daleko... lecz pan sędzia może

Zechce mi coś ustąpić... Co za radość! Boże!

Będę mieć chatkę w lesie! ona dłoń mi poda!..



## CZCIONKA.

Zgoda, łaskawy panie?

HENRYK (*oddając mu rękopism*).

O, zgoda już, zgoda!

Jesteś panem krwi mojej, łez moich i pracy...

CZCIONKA (*do siebie z uśmiechem*).

*Finis coronat opus*— powiedział Horacy—

## USTĘP CZWARTY.

(*Po roku*).

---

MARYA (*sama*).

Rok czasu... co tych odmian i w sercu i w świecie!  
Mówią, żem wyładniała— to słuszna kobiecie;  
Przybyło doświadczenia i rozumu trocha;  
Dziś nibym stateczniejsza, niby bardziej płocha—

Niezdadnę, czy to wada, czy może zaleta?  
 Ale mówi sumienie, żem dzisiaj już nie ta...  
 Przed rokiem— kiedy w myślach poczną się unosić,  
 Czuję, że chatki w lesie byłoby mi dosyć;  
 Dziś widzę, że w téj chatce byłoby mi ciasno:  
 Tam życie spowszednieje— tam wdzięki zagasną,  
 Tam póki się obejrzym, póki przetrzem oczy,  
 Toć i starość nadejdzie, to i śmierć naskoczy:

A Henryk... jeszcze wierzy... gdzieś tam chatkę  
 kleci...

O! mężczyźni— lalkami bawią się jak dzieci,  
 Będą o życiu, sercu, rozprawiać bez granic,  
 Ale serca i życia nieznają nic a nic.  
 Biedny... teraz w pustyni leśnej gospodarzy;  
 Płodźmian go bezczelnie oszukał w przedaży;  
 A on, kupiwszy chatkę w bezludnej oddali,  
 Gdzie dach podziurawiony, gdzie się ściana wali,  
 Urządza się, przystraja, pracuje od roku,  
 I jeszcze pięknych marzeń niestracił z widoku.

Nie... albo on dziecinny, albom ja zepsuta:

Dla mnie dzisiaj samotność to ciężka pokuta.  
 Niechęć go dłużej zwodzić— próżno się kłopotą:  
 Co ja pocznę wśród sosen, pustyni i błota?..  
 A jednak, gdy pomyślę... o, Boże łaskawy!  
 Na co ten świat i ludzie? na co te zabawy?  
 Jeszcze dzisiaj instynktem czuję jak to błogo,  
 Żyć naturą i sercem, niewidzieć nikogo,  
 Nazawsze serce z sercem zjednoczyć się ściśle...  
 Boże! daj mi natchnienie... doprawdy pomyślę...

Tymczasem dzisiaj wieczor— a mnie coś się ma-  
 rzy,

Że strój biały z różowym będzie mi do twarzy;  
 Tam czeka tyle cukrów, tam młodzieży tyle,  
 Tańczę wszystkie mazury i wszystkie kadryle;  
 Czyż dla mnie leśna pustka— ja, co gwar tak lubię?  
 Śmiesznie o tém pomyśleć!

*(do służącego, który wchodzi).*

Co tam chcesz, Jakóbie?



SLUŻĄCY.

Pan Henryk w przedpokoju.

MARYA.

Pan Henryk... w téj porze!  
Cóż mu biédna odpowiem—o, Boże mój, Boże!!

HENRYK, MARYA.

MARYA (*patrzac na wchodzacęgo*).

Jaki blady, znękany, znużony przez drogę!  
On wart szczęścia... wart szczęścia... ja go dać nie-  
mogę.

Byłoby niesumiennie uwodzić go dłużej.

HENRYK (*wchodząc z uniesieniem*).

Marjo! jakżem szczęśliwy!

MARYA (*zimno podając mu rękę*).

Witamy z podróży!

Jakże się powodziło?

(*zakłopotana patrząc w okno*).

Ale jak dziś chłodno.

HENRYK.

Urządziłem w pustyni zaciszę wygodną;  
 Lecz pókim ją wystroił, urządził tak ładną,  
 Och! sądziłem, że ręce z rozpacy opadną.  
 Przedawca mię oszukał—wziął cenę w trójnasób;  
 Wyczerpałem grosz wszystek—cały męztwa zasób.  
 Gdyby mię niepokrzepił Bóg i silna wola,  
 Gdyby nie błoga przyszłość—niedotrwałbym pola!

MARYA.

Na cóż było tak wiele utrudzeń ponosić?

HENRYK.

Znalazłem chatę prostą i starą już dosyć,  
 Co się chwiała z podwalin z każdym wiatru świstem,  
 Znalazłem kilka sosen na polu piaszczystém,  
 Pełen chwastów ogródek— dokoła płot stary  
 I okiem nieprzejrzane bagniste obszary...

MARYA.

O jakaż to pustynia okropna i dzika!  
 Jak tam nudno być musi... aż mię dreszcz przenika!  
 Osobliwsza wytrwałość— i pytam, co skłania  
 Mieszkać coś blisko roku w tej ziemi wygnania?

HENRYK.

Możnaż się o to pytać?... cały rok miniony

Tęsknota rwała piersi— duch leciał w te strony.  
Lecz przyzwawszy twój obraz oczami méj duszy,  
Wezwawszy silną wolę, co skały poruszy,  
A poruszywszy zapas ostatni ojcowski,  
Wezwałem lud poczciwy z okolicznej wioski,  
I czułem się w méj duszy najszczęśliwszym z ziemian,  
Z siekierą i z ołówkiem pracując naprzemian,  
Ociosywałem kłody, rysowałem plany,  
I stanął piękny domek, maleńki, drewniany.  
Ganek, przyzby, ławeczki urządzone cudnie;  
Czyste, jasne okienka, patrzą na południe;  
Pod oknem rosła grusza stara, rosochata,  
Co się z sąsiednią sosną konarami spleta,  
Skorzystałem z téj pięknej igraszki przyrody,  
Te drzewa zdobią ogród nad wszystkie ogrody.  
Bo sąsiedni szlachcice serdeczni a prości,  
Nieśli jeden przed drugim dowód uprzejmości:  
Ów podarował wiśnie, drugi malin krzewy,  
Inszy szeczepy owoców, ów kwiatów zasiewy,  
Trzeci przystał ze włości cały rój kopaczy,



Inszy sam kopie ziemię i dróżyny znaczy;  
 Dopomogli swą radą, pomocą krzepili.  
 Jeden z nich, dobra dusza... mieszka o pół mili;  
 Wiedząc, że pragnę strumień mieć kędyś poblizko,  
 Kazał na własnej łące zmienić wód łożysko,  
 I dzięki serdeczności poczciwego człeka,  
 Płynię od naszej chatki rzeczka niedaleka.  
 Udzielono mi drzewa, robotników, cieśli,  
 Przesypali stodołę, oborę przenieśli.  
 Jam zbudował altanę... zasadził powoje.

*(wydobywa papier).*

Spójrzyj na ten rysunek— to dziedzictwo moje.

MARYA *(patrzac na rysunek, zamysłona).*

Doprawdy piękna chatka... cudny widok z domu;  
 Trzeba wkleić tę kartkę do mego albumu.

*(do siebie).*

Jeżeli będę panią możną i bogatą,  
 Każę takie ustronie zbudować na lato.

*(głośno)*

Ależ to chatka w lesie idealna chyba?

HENRYK.

Nie, Marjo! wiernie zdjęta— to nasza sadziba.  
 A jak tam już wesoło! jak tam już zamożnie!  
 W stodole będzie chleba gdy się wszystko poźnie,  
 W oborze kilka krówek— będzie mléka suto;  
 Tu buduję gołębnik— już zręby zasnuto;  
 A w tym lasku— czy wierzysz? co niebyło z wieka  
 Słowik do nas poczciwy przyleciał zdaleka,  
 I już przez całą wiosnę sprawiał mi wesele,  
 I dodawał otuchy wywodząc swe trele.  
 Wszystko nam się przymila, uśmiecha słodyczą;  
 A poczciwi sąsiedzi jak cię poznać życzą!  
 Będziesz mieć w koło siebie dobrych serc bez liku...  
 Cóż?.. podajesz mi rękę?

MARYA.

Nie, panie Henryku!

Szczęśliwi są poeci, co umieją roić,

I biedną chatkę w lesie w ideał przystroić,  
Ja cenię pańskie serce, pańskie poświęcenia;  
Lecz rok w życiu kobiety... ach, wiele przemienia!  
Niepytaj pan przyczyny—bo cóż zgadnąć można?  
Jam może doświadczeńsza, może bardziej próżna.  
Marzenie swoje prawa, świat swoje ma prawa.  
Ja nieznam drogi życia— a jam jój ciekawa.  
Czyż mam kłamać dziecinne, przesadzone chęci?  
Uroczą chatka w lesie już mię dziś nienęci;  
Wyborna do sielanki lub do krajobrazu,  
Lecz serce młodociane przesyci do razu.  
Ja, łapając motyle przy szumiącej strudze,  
I sama się zanudzę i pana zanudzę.  
Musimy czarę życia wypijać aż do dna;  
Ja kocham pańską chatkę— alem jój niegodna.

*(zakrywa rękami twarz i odchodzi).*

---

USTĘP PIĄTY.

---

HENRYK, CZCIONKA.

---

CZCIONKA.

A to ciekawe rzeczy... stracić się do grosza,  
Zbudować chatkę w lesie— i dostać odkosza!



Widzi pan, jak to w życiu dziwniej się wydarza  
 Niż w najlepszych powieściach jakiego pisarza.  
 Opisz, choćby najwierniej... powiedzą: przesada!  
 I niezajomość serca recenzent ci zada.  
 Lecz ja wiem z doświadczenia, widzi pan dobrodziej,  
 Że krytyka sprzedaży książki niezaszkodzi;  
 Owszem, im więcej krytyk na jakowe dzieło,  
 Tém się prędzej wydanie z handlu wyczerpnęło;  
 Już gorzej kiedy mileżą... Czego pan tak blady?..  
 Pogadamy spokojnie, skończymy układy:  
 Już pamiętnik pod prassą... a druk leci ezwałem...

HENRYK.

Czy pan kiedy kochałeś?

CZCIONKA (*zmieszany*).

Czy ja się kochałem?

Uważa pan... że miłość biorąc rzeczy ściślej,

Potrzuje i czasu i swobodnej myśli...

A jam zawsze w obrótach, w rachunkach, w pogoni,—  
Co téj pracy! co pracy!... to niech Pan Bóg broni!

## HENRYK.

Szczęśliwy, kto niekochał, czyje serce wędnie,  
Lub kto kochał pół sercem, a wierzył oględnie!  
Lecz biedny, kto zaufał bez granic, bez miary,  
Słowom prostym, niewinnym a pełnym ofiary,  
Kto słysząc słowa święte, bo wylane z duszy,  
Mniemał, że tych przekonań już nie nieporuszy!  
Och ale myśl kobiety ruchoma jak fala,  
Co się najlżejszym wiatrom kołysać dozwała;  
Dziś odbija niebiosą, jutro chmurę czarną,  
Najsprzeczniesze wrażenia jój serce ogarną.  
Gdy ci obraz swych zasad, swój duszy otworzy,  
Kiedy z ust jój natchnionych przemawia duch Boży,  
Poczujesz, jak się dziwnie twa istota zmienia,  
Zapłaczesz w zbytku szczęścia, klękiesz z uwiel-  
bienia,

I jak Dante płomieniać natchniouie oblicze

Odprawisz spowiedź ducha przed twą Beatrycze—  
 I cały człowiek ziemski w tej spowiedzi zginie,  
 Staniesz się wielkim w myślach a olbrzymim w czy-  
 nie...

Ale chwila upływa—o biada ci, biada!  
 Patrzaj! oto twój anioł z obłoków upada;  
 Niciesz się twojem szczęściem najszczęśliwszy z lu-  
 dzi:

Samolubstwem twe serce boleśnie ostudzi  
 Płochością je zakrwawi, igrając wesoło,—  
 I będziesz martwym wzrokiem oglądać wokoło,  
 I pytać sam u siebie, patrząc w jej lica:  
 Gdzie się podziała święta Niebios posłannica?  
 A świątynia twój duszy rozpadnie się w zgliszcze:  
 Bo już przestaniesz wierzyć w twe cudne bożyszcze...  
 I ku zbolałym piersiom twoja głowa zwiśnie,  
 Jak bezsilny załamiesz ręce bezkorzystnie...  
 Przeszła twa chwila czynu: bo z wiary wyzuty;  
 Wśród żywych jesteś trupem— jak upiór pokuty;...



Tylko jedno zostanie uczucie złowieszcze:  
Przeklinasz swoją miłość— ale kochasz jeszcze!

CZCIONKA.

O! jak pięknie, jak żywo malujesz pan duszę!  
Tylko z jednym zarzutem odezwać się muszę:  
Że z podobnym zapałem wylewając bole,  
Trzeba zawsze mieć papier i pióro na stole,  
I notować wrażenia w tak przyjaźnej porze;  
Na co ma się ulatniać, co w druku być może?

HENRYK (*ocyka się z zapomnienia*).

Jesteś tu, panie Czcionka?—ach! przepraszam pana!  
Radzisz mi zapisywać, gdy dusza znękana:  
Piękna zaprawdę rada— i pytam, co znaczy:  
Po cóż mam upamiętniać słowa méj rozpaczey?  
By znienawidzić ludzkość?.. ja chcę kochać ludzi!  
By żyć temi błuznierstwami, co rozpacz obudzi?..  
By czytając odnawiać dręczące tortury?..



## CZCIONKA.

Ależ dla dobra świata... dla literatury...  
 Słyszałem od autorów, widzi pan dobrodziej,  
 Że myśl— to salamandra, co się w ogniu rodzi.

HENRYK (*hamując oburzenie*).

Przepraszam, panie Czcionka—ale powiem szczerze:  
 Już dzisiaj do klientów pańskich nienależę.

Ja niebyłem autorem gwooli marniej pysze,

Pisałem dla mych braci— cóż im dziś napiszę?

Czy z głowy?— biedna głowa marzy bezrozumnie?

Czy z serca?— dzisiaj serce odrętwiało u mnie;

Miotałbym złorzeczenia? wylewał zółć z pióra?

Och! dosyć takich zółci ma literatura!

Czy rozpaczliwe myśli rzucać w serca czyje?

To grzech, to ciężka zbrodnia! — świat złudzeniem

żyje;

Niech żyje w swojej wiary zbawiennym zakresie;—

Pójdę z mojem zwątpieniem do méj chatki w lesie:

Tam w obliczu przyrody, wśród serdecznych ludzi,  
 Może się lepsza wiara i we mnie obudzi.  
 A kiedy się spostrzegę, że na rozpacz zbiera,  
 Wyratuje mię praca, socha i siekiera,  
 Wyratuje modlitwa, albo myśl pobożna:  
 Bo w lesie ta pociecha— że się modlić można.  
 A zresztą kilka wiązek, co mam w mojej szafie,  
 Rozbiją gorzkie myśli...

CZCIONKA *(do siebie)*.

Do końca nietrafię:  
 Dzisiaj panicz w gorączce... ale to przeminie.

*(głośno)*

Podam panu projekcik... projekcik jedynie:  
 Kiedy pański pamiętnik już dziś u mnie w prassie,  
 Może go uzupełnić autorowi zda się?  
 Trzeba zrobić ofiarę piśmienniczéj muzie:  
 Powieść o chatce w lesie... o pańskéj rekuzie,  
 O tém, jak to kobiety do zmienności skore,

Skreśliwszy piórkiem pańskim— ale *con amore*,  
 Pozmieniawszy nazwiska, ująwszy, dodawszy,—  
 Stanie się koniec dziełka daleko ciekawszy;  
 Przyczyniłoby druku dwa arkusze blisko

HENRYK (z uraza).

Chcesz podać moją boleść na urągowisko?  
 Kto pana upoważnił do podobnej mowy?..  
 Żem ci dał spowiedź duszy— pamiętnik domowy,  
 Że jak kuglarz uliczny za grosz i oklaski  
 Najdroższe sercu twarze postroiłem w maski,  
 Że wywodząc na scenę twego targowiska,  
 Zmieniłem drogich osób, drogich miejsc nazwiska,  
 Żem kości mych rodziców oddał ci na sprzedaż,—  
 To już przez całe życie spokoju mi niedasz!...  
 I w każdej świeżej ranie każesz maczać pióro,  
 I każesz zapisywać każdą myśl ponurą,  
 Każde słowo rozpaczy!... czyż mam znosić dłużej?...  
 Żegnaj cię, panie Czcionka— bo mi krew się burzy!..

(*odchodzi*).



CZCIONKA (*sam, patrząc za odchodzącym*),

*Irritabile genus...* ale wiem, co zrobię:  
Powieść o chatce w lesie zanotuję sobie,  
I któremu z autorów jako plan przedstawię,  
Niechaj mi to obrobi żywotnie, ciekawie...  
Hm! oni to umieją jak pokręcą głową:  
Trochę humorystycznie, trochę uczuciowo,  
Jak to lubi publiczność. No! w żwawym zapędzie  
Piszę jutrzejszą pocztą... ot i książka będzie!

KONIEC.